

Metro

Warszawa
22-02-2010
DZ. / Nr 1774

Recenzja

teatr

Podręcznikowe obrazy

■ Remigiusz Brzyk (na zdj.), wystawiając w Teatrze Polskim we Wrocławiu „Berka Joselewicza”, próbuje wskrzesić marzenie o Polsce otwartej i tolerancyjnej.

Tytułowy bohater to twórca Pułku Lekkokonnego Starozakonnego w czasie insurekcji kościuszkowskiej. Jego historia ma przypominać idee państwa tolerancyjnego, jakim Polska dziś mogłaby być. Jednak poprawność polityczna jest wrogiem teatru, bo zamiast ludzi z krwi i kości, sprowadza wszystko jedynie do podręcznikowych schematów. Mimo rytmicznego wystawienia, zbyt nagromadzone historyczne ujęcie powoduje, że intryga wpisana w dramat Zenona Parviego „Rok 1794”, a stanowiąca główny element scenariusza, zacierza się.

Dramat opiera się na schemacie awanturniczko-miłosnym, w którym generał Adam Poniński (Michał Mrozek) porywa narzeczoną Józefa Berkowicza (syna Joselewicza). W spektaklu Remigiusza Brzyka wszyscy bohaterowie sprowadzeni do marionetek wygłaszają jedynie przemowy, memoriały czy odezwy. Przechwalają się odznaczaniami wojennymi i z namaszczaniem celebrują portrety Koś-



A. Galdamowicz/AG

ciuszki czy Rejtana. Szaleńczo rzucają się na bagnety lub wyśpiewują „Boże, coś Polskę...” tylko po to, żeby pokazać uteatralizowane bohaterstwo, które odmaluje potem na płótnie Kossak czy innym malarz narodowy.

I wszystko to trafne, momentami nawet poruszające. Kilka pomysłów wprost rewelacyjnych, jak choćby to, że całość rozpoczyna się opowieścią nestora wrocławskiej sceny Andrzeja Mrozka o historii Dolnośląskiego Teatru Żydowskiego, w którego gmachu obecnie znajduje się Scena Kameralna. Ta gawęda przzerwana zostaje wspomnieniem roku 1968 i nagonki antysemitkiej. I to antysemityzm staje się punktem wyjścia do snucia opowieści o Berku Joselewiczu, która daje możliwość postawienia pytania: „Czy mogło być inaczej?”. Nieśamowity jest też pomysł, by Żydzi mówili w spektaklu w jidysz. Przecież jeszcze dla naszych dziadków był to zrozumiały język, a dziś poraża swoją obcością.

Spektakl ma w sobie potencjał przywracania wypartych elementów polskiej świadomości i ironicznego spojrzenia na mit polskiej tolerancji skażonej warcholstwem. Tym bardziej przykro, że zabrakło w tym wszystkim żywych ludzi.

Paweł Sztarbowski